Rok II. Lwów, 1 czerwca 1908. Nr. 3.

Członkowie Sekcyi Turystycznej T. T. otrzymują czasopismo bezpłatnie. .. ..

TATERNIK

Prenumerata wynosi 3 K (3 M., 1 rub. 50 kop.) rocznie z przesyłką. .. .. ..

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego

Wychodzi sześć razy do roku pod redakcyą komitetu.

Adres Redakcyi i Administracyi: Roman Kordys, Lwów, Lindego 10.

Pojedyncze numery są do nabycia w cenie 50 h. we Lwowie w Księgarni Polskiej, ulica Akademicka; w Krakowie w biurze dzienników Hopcasa & Salomonowej i u J. F. Fischera, Rynek A-B; w Zakopanem w księgarni L. Zwolińskiego, Krupówki i w handlu A. Górasia, Krupówki.



TATERNIK

Organ Sekcyi Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego.

Rok II. Lwów, 1 czerwca 1908. Nr. 3.

M. KARŁOWICZ.

W jesiennem słońcu.

Kto sądził, że wielkie śniegi, w które otuliły się Tatry przy końcu lata zeszłorocznego, są zapowiedzią wczesnej zimy, ten się z gruntu mylił. Jesień bowiem nadleciała rozsłoneczniona i gorącym oddechem swych halnych wiatrów wyniszczyła śniegi niemal doszczętnie, tak iż przy końcu października leżało ich w Tatrach znacznie mniej, niż latem.

Piękna, ustalona pogoda ciągnęła w góry. Usłuchałem jej wezwania tem chętniej, że miałem do odbycia porachunki z pewnym szczytem, z którym nie doszedłem do ładu w ciągu lata. Szczytem tym był Śpiczasty. Do stromych ścian jego kołatałem ubiegłego lata bezskutecznie. Nie puściły mnie. Złożyły się na to różne okoliczności: pokryte lodem skały, stępione gwoździe u butów i szereg innych rzeczy z pozoru drobnych, których suma decyduje jednak nieraz o powodzeniu wyprawy.

Tym razem wyruszałem zaopatrzony należycie, mając za towarzysza Józka Gąsienicę Tomkowego.

Do samej Jaworzyny niemal, bo do baraku przy budującej się szosie dowiózł nas wielomówny Byrcyn. Zarzuciwszy ciężkie torby na plecy podążyliśmy odtąd z Józkiem pieszo, by niebawem zginąć w gąszczu świerkowym Doliny Jaworowej.

Liczne ślady niedźwiedzia na drodze świadczyły, że turyści nie zamącają mu spokoju w górach. Groźniejszy dowód gospodarki „Misia“ znaleźliśmy na Polanie Jaworowej. Wśród licznych jego śladów bieliły się poogryzane kości; dwie czaszki końskie spoglądały na nas cieniami swych

oczodołów. Nieco poniżej leżały dwa nietknięte trupy końskie. Jeden z nich miał głowę wykręconą i przygniecioną tułowiem; szczerzył przytem zęby w sposób dziwnie bolesny. Prawidłowość, z jaką leżały kości i trupy końskie wskazywała, że stare te koniska przypędzono aż na to miejsce i tutaj je zastrzelono, zapewne w celu dostarczenia pokarmu „Misiowi“ i zabezpieczenia żywego inwentarza od jego napaści.

Niedaleko miejsca tego wypadło nam nocować. Niewielki szałas, utajony w młodym lesie, miał nam dać schronienie na kilka nocy z rzędu, rozgościliśmy się więc w nim wygodnie i poczęliśmy gromadzić paliwo. Nie brakło go tutaj. Potężne ognisko zapłonęło niebawem wesoło. Tymczasem dzień gasł stopniowo; wszystko zaczęło szarzeć i posępnieć, jak gdyby ciężka troska spadła na czoło roześmianych poprzednio w słońcu turni. Ułożyliśmy się do snu: ja wyżej, na deskach, zasłanych gałązkami wonnej świerczyny, Józek przy samem ognisku, z bosemi nogami przy tlejących kłodach. Nogi te pełniły funkcyę automatycznego regulatora: gdy ognisko gasnąć poczynało, chłód zaczynał trapić nogi Józkowe, budził go i zmuszał do przyrzucenia drzewa.

Czy w podobnych warunkach można spać na prawdę? Co do mnie rad jestem, jeżeli zadrzemię kilka razy. Poza tem wypada leżeć ze zmrużonemi oczami, lub utkwić wzrok w obłok dymu, co napełnia szałas i wsłuchując się w trzask ogniska, zatonąć w marzeniach — śnić srebrny sen tatrzański.

Było już po północy, gdy wyszedłem na chwilę z szałasu. Wszystko było zalane potokami zimnych blasków. Po ciemnym aksamicie nieba płynęła tarcza księżyca, pogrążając krajobraz w chłód i martwotę. Potok szumiał groźnie — poza tem żadnego odgłosu słychać nie było.

Wróciłem do szałasu prząść dalej sny tatrzańskie. I snułem je aż do chwili, gdy poczęło szarzeć.

Dzień wstał piękny i cichy. Raźnie więc kroczyliśmy po oprzędzonej szronem trawie, kierując się w głąb doliny. Droga długa i cokolwiek nużąca swą jednostajnością. Nareszcie widzimy cel naszej wyprawy: Szczyt Śpiczasty. Godziny jednak schodzą, zanim dochodzimy do stoków Białej Ławki. Tu zostawiam buty i przywdziawszy trzewiczki, kręcę się wraz z Józkiem po labiryncie galeryjek, doprowadzających zupełnie wygodnie aż pod samą prawie przełęcz. Na końcu kilka metrów trochę „frasobliwych“ — stoimy jednak niebawem na grani, a w chwilę potem przy kopczyku na Białej Ławce.

Oczy nasze przez chwilę nie są w stanie znieść blasku słonecznego, dotąd bowiem szliśmy pod klątwą ścian północnych, mrożeni lodowatym podmuchem. Tu na grani powietrze ciche, wygrzane; góry, pożółkłe od traw wiednących i dziwnymi blaskami niebieskimi zdobne, stoją w przepychu swej wiecznej piękności. Dziwne, miarowe odgłosy uderzeń dochodzą do nas: to Węgrzy pobijają dach nowego schroniska w Dolinie Staroleśnej.

Schodzimy nieco w tę dolinę i wkrótce stajemy przed południową ścianą Śpiczastego, wprost pod jej charakterystycznemi plamami białemi. Śniegu, co zwykł tu leżeć — ani śladu. Odpoczynek, przekąska i szturm do tej ściany.

Józek zdejmuje buty i zaczyna się wspinać po skąpych chwytach płaskiego koryta. Niebawem jesteśmy już w połowie jego wysokości i skręcamy w prawo na półkę trawiastą. Minąwszy ją, posuwamy się w górę rodzajem małych półeczek, do olbrzymich schodów podobnych. Dochodzimy wreszcie do miejsca, które — jak to natychmiast widać — stawia turyście zadanie nadzwyczaj trudne. Na lewo — ścianka kilkometrowa prawie bez chwytów, na pierwszy rzut oka absolutnie nie do przebycia; w prawo — wąziutki trawers, po którym iść niepodobna, gdyż znajduje się nad nim gzyms nieco wystający; pod trawersem — ściana w ścisłem znaczeniu pionowa.

Przechodzimy trawersem, zwieszając nogi na ścianę i wbijając dłonie w głąb szpary, która oddziela od skały kępy traw, rosnące na trawersie. Przesunąwszy się tak jakieś trzy, cztery metry w prawo, mamy jeszcze kilka metrów trudnych wprost w górę. Przebywszy je szczęśliwie, stajemy na obszernym upłazku, przy kopczyku. Pierwsze zamki już nas puściły. Krótki odpoczynek miły mi jest nad wyraz. Mogę stać na nogach, nawet usiąść wygodnie, o ile dotąd przyczepiony byłem do skały jak kot do drzewa.

Zbliżamy się teraz do owej długiej rysy, którą tak dobrze widać na południowej ścianie Śpiczastego. Nie mając jednak wprawy w t. zw. zapieraniu się, opuszczamy niebawem rysę i kręcąc się po ściankach i wąziutkich trawersach, znajdujących się po prawej stronie rysy, zawieszeni prawie ciągle na ledwie widocznych chwytach, posuwamy się coraz wyżej i wyżej. W rysie widzimy dwie pętle. Po jedną z nich czołga się Józek i z tryumfem ją odwiązuje. Drugim etapem drogi jest kopczyk przy pierścieniu, wbitym nad górnym końcem rysy. Tu również chwilę odpoczywamy. Droga przebyta wygląda z góry tak, że wierzyć się nie chce, ażeby dla człowieka dostępną być mogła. Od kopczyka nie daleko już na grań. Wydostawszy się na nią, trudności już nie napotykamy i stajemy na wierzchołku Śpiczastego w godzinę i trzy kwadranse od chwili wejścia z piargu na skałę.

Czy mam się obszerniej rozwodzić nad widokiem z tego szczytu? Cudny dzień, jakim mię los obdarzył i świadomość, żem poznał nowy zakątek umiłowanych przeze mnie Tatr, były mi odszkodowaniem za to, czego w widoku ze Śpiczastego n i e znalazłem. Wspomnieć warto jedynie o pięknych linjach Pośredniej Grani i o wspaniałych ścianach Turni Jaworowych, które wpadają jakby w bezkreśne głębie Jaworowej Doliny.

Schodziliśmy na Białą Ławkę granią. Kilka dość trudnych skalnych koni i konieczność parokrotnego puszczenia się na linie — oto wszystko, czem najeżona jest ta droga. Solidnie wbite pierścienie ułatwiły nam zadanie.

Z Białej Ławki zeszliśmy do Doliny Jaworowej i na krótko przed zachodem słońca wróciliśmy do szałasu, aby i drugą noc w nim przepędzić.

* * *

Do wszystkiego można się przyzwyczaić. I do noclegu w napół otwartym szałasie, przy ognisku. To też druga noc zeszła mi prędzej. Oczywiście zapadałem jedynie w jakieś odrętwienie, rodzaj pół-snu. Nie śpiąc, przetrawiałem wrażenia dnia poprzedniego. Stanęły mi nagle żywo w pamięci rozprawy ostatniego Walnego Zgromadzenia Sekcyi turystycznej o dwóch kierunkach, jakie w turystyce tatrzańskiej się rozwinęły, a które pokrótce określić się dadzą jako czysto estetyczny i gimnastyczno-współzawodniczy. I wydało mi się, że — tak, jak to często bywa — prawda leży po środku i że jedynie rozumne złączenie tych kierunków dać może ideał turysty. Idealnym typem turysty byłby dla mnie ten, coby wyruszając w góry z jasno określonem pragnieniem szukania wrażeń w pierwszym rzędzie estetycznych posiadał jednocześnie tyle silnej woli, odwagi i wyrobienia, ażeby wszelkie trudności stały się dlań tylko urozmaiceniem wyprawy. Ideałów chodzi jednak po świecie nie wiele. Wiem tedy doskonale, że spotka się w Tatrach jeszcze nieraz wygodnie estetyzujący filister z zakutym sportsmenem, co jak ślepy przebiegnie cały łańcuch Tatr, by wytrzeć jaki okrzyczany za trudny komin: i na jednego i na drugiego spoglądać będą olbrzymy tatrzańskie ze spokojem i z pobłażaniem istot wiekuiście trwałych.

Trzeci dzień miał nas zaprowadzić na szczyty Kołowy i Czarny. I tego dnia mieliśmy pogodę bez zarzutu. Przekroczywszy potok w pobliżu szałasu, skierowaliśmy się na przełaj w stronę Czarnej Doliny Jaworowej. Z początku przedzieraliśmy się po przez kosodrzewinę, niebawem jednak natrafiliśmy na perci jelenie, które doprowadziły nas aż do lasu, otaczającego ujście Doliny Czarnej. Znałem ją już dawniej, szedłem bowiem tędy na Przełęcz Śnieżną.

Tym razem trzymaliśmy się blizko stoków Kołowego i posunąwszy po piargu tak daleko, jak się dało, weszliśmy na skałę, by wydostać się na grań w pobliżu Czarnej Przełęczy. Trudności nie napotkaliśmy.

Z grani zajrzeliśmy do najdziwniejszej, bo z dołu nie łatwo dostępnej dolinki Jastrzębiej. Pusto w niej było zupełnie, ani jednej kozy nie było widać. Aż na Szczyt Kołowy szliśmy koło grani po stronie dolinki Jastrzębiej, spychając co chwila masy szutru w dolinkę. Droga była łatwa i monotonna. Jedynem urozmaiceniem było napotkanie dziwacznej turni, tkwiącej przy grani po stronie Doliny Czarnej. Wyglądała, jak gdyby dziecko wielkoluda, bawiąc się sześcianami skalnemi, ułożyło ich sobie kilka w kształt wieżycy. Posłałem Józka, by na najwyższym z sześcianów położył tradycjonalne dwa kamienie.

Widok z Kołowego jest piękny bez zastrzeżeń: obszerny, otwarty, urozmaicony. Jednem słowem w wysokim stopniu wart poznania. Niechętnie się z nim rozstawałem, by wrócić na Przełęcz Czarną. Doszedłszy do niej

posuwaliśmy się w stronę Szczytu Czarnego jak było najdogodniej: to granią, to po jej lewej, to znów po prawej stronie. Nareszcie stanęliśmy przed masywną kopułą samego szczytu. Widziana z blizka straciła dużo ze swej niedostępności, która zdawała się ją cechować, gdyśmy na nią z opodal patrzyli. Stała się nawet wcale nie trudną, gdyśmy energicznie do niej się wzięli. Sam fakt, że otwierały się przed nami przejścia to tu, to tam, tak że można było między niemi wybierać, świadczy, iż trudną droga nie była. Stanęliśmy na szczycie wcześniej, niżeśmy przypuszczali.

Widok z tego dotąd bardzo mało zwiedzanego szczytu jest zajmujący, ustępuje jednak wiele widokowi z Kołowego. Ze względu na krótkość dnia październikowego, nie podobna było myśleć o urozmaiceniu powrotu jakiemś nowem zejściem. Wróciliśmy więc na trzeci nocleg do szałasu przez Przełęcz Czarną i tegoż imienia dolinę.

Dzień czwarty wyprawy był dniem powrotu do Zakopanego. Wypadło więc przechodzić koło miejsca, gdzie leżały trupy końskie. Z dwóch nietniętych koni jeden zamienił się przez tych dni kilka w kupę kości, drugi był napoczęty i zawleczony do krzaka kosodrzewiny. „Misio“ gospodarzył więc o jakie pół kilometra od nas; że zaniedbał sąsiedzkiego obowiązku złożenia nam wizyty w szałasie, nie mam do niego najlżejszej pretensyi.

A. GARLICKI.

O czytaniu map i oryentowaniu się w terenie.

(Dokończenie)

Zoryentować się znaczy znaleźć strony świata: EWNS. Najważniejsze sposoby zaś oryentowania się są następujące:

1. Podług słońca. (Tylko w dzień pogodny).

Słońce stoi każdego dnia, przez przeciąg całego roku, o godzinie 12ej w południe, po stronie nieba południowej. Cień zatem każdego przedmiotu pada wtedy w kierunku północnym (N). Zapomocą zwykłego patyczka, wbitego pionowo w ziemię w miejscu równem, oznaczamy dokładnie stronę północną, bo wskazuje ją cień patyczka. Znając stronę N. znamy temsamem i 3 inne: SEW. O godzinie 9ej rano stoi słońce w stronie nieba południowo-wschodniej SE.; o 3ej popołudniu w stronie SW. Cienie przeto padają o 9ej rano w stronę NW, o 3ej popołudniu w stronę NE.

Ponieważ wszystkie mapy, jak powiedziano wyżej, są tak sporządzone, że trzymane do czytania mają u góry stronę N, przeto wystarcza po znalezieniu strony N. ustawić mapę tak, aby linie południków*) na mapie lub,

*) Południkowe linie, są to linie biegnące na mapach od strony N. ku S. Bliższe objaśnienia tutaj bezprzedmiotowe.

co na jedno wychodzi, jeden z brzegów mapy bocznych leżał równolegle ze znalezionym kierunkiem północnym (cieniem patyczka), a położenie mapy odpowiada terenowi, czyli — mapa jest zoryentowana.

2. Podług gwiazdy polarnej. (Tylko w noc pogodną). Każdy z łatwością odszukać potrafi na niebie gwiazdozbiór zwany „wielką niedźwiedzicą“ albo „wielkim wozem“. Połączywszy obydwa tylne koła owego wozu linią prostą, przedłużamy ją, a w 5-krotnem przedłużeniu jej natrafiamy na dużą gwiazdę, zwaną „gwiazdą polarną.“ Wskazuje ona dokładnie stronę północną.

3. Samotnie stojące drzewa, kamienie itp. są zwykle po stronie północnej bardziej chropowate i obrośnięte mchem. Sposobu tego, rozumie się, użyć należy chyba w ostateczności, gdyż często zawodzi.

4. Najlepszym, bo w każdej chwili zastosować się dającym sposobem, jest oryentowanie się podług kompasu czyli busoli. Odłożywszy na bok przedmioty żelazne (ciupagi, kotliki), rozłożyć należy mapę horyzontalnie, a na jej krawędzi bocznej położyć kompas. Igła, uspokoiwszy się, wskaże końcem czarnym północ. Mapę należy tak długo pod busolą obracać, aż kierunki krawędzi (południków) i igły zgodzą się.

Przy oryentowaniu mapy podług kompasu należy jednak uczynić małą poprawkę. Czarny koniec igły bowiem nie wskazuje zupełnie dokładnie strony północnej, lecz jest od linii NS. o 8 stop. w lewo, a więc ku zachodowi odchylony. Tę, tzw. „deklinacyę“ należy w ten sposób uwzględnić, że nie ustawiamy krawędzi mapy równolegle do kierunku igły, lecz odchylamy ją (tj. krawędź) o 8^0, na prawo od tegoż kierunku.

Zdarzyć się jednak może czasem, że kompas albo się zepsuł, albo zagubił, albo zapomniany pozostał w domu i turysta radzić sobie musi jedynie przy pomocy mapy. W pogodny dzień lub gwiaździstą noc nie sprawi mu zoryentowanie się trudności, jeżeli zna sposoby podane pod 1 i 2. Lecz jeśli tych sposobów użyć nie można, pozostaje mu jedynie:

Oryentowanie się podług mapy.

Zoryentowani podług mapy jesteśmy wtedy, gdy a) ustawiliśmy mapę tak, aby jej brzegi odpowiadały stronom świata (górny północnej, dolny południowej itd.) i b) gdyśmy oznaczyli dokładnie na mapie punkt, w którym się właśnie znajdujemy.

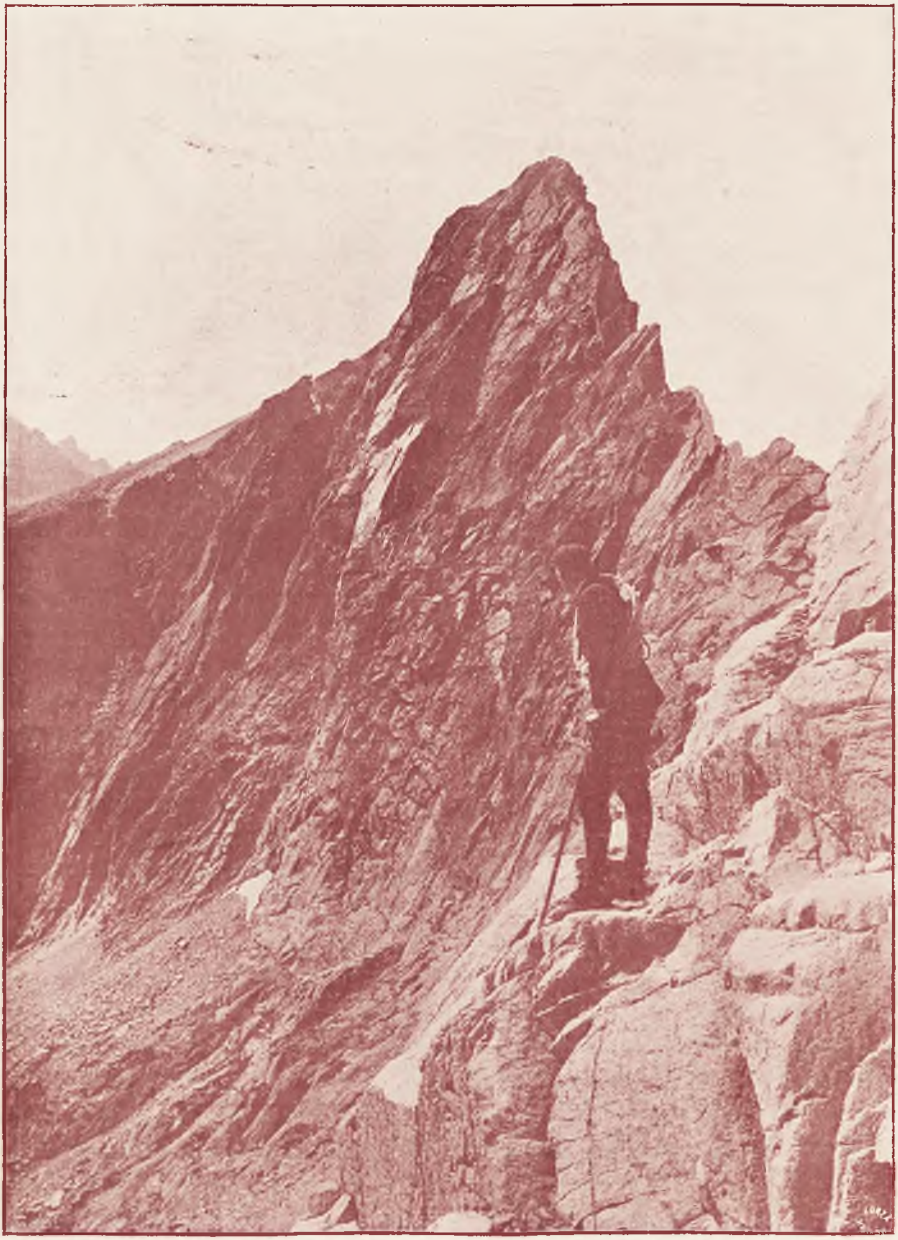
Zależnie od rozmaitych okoliczności zajść mogą następujące przypadki:

I. Znamy punkt, w którym się znajdujemy (t. zn. możemy go np. szpilką oznaczyć na mapie) i strony świata.

II. Znamy punkt, w którym się znajdujemy, ale nie znamy stron świata.

III. Nieznamy punktu, w którym się znajdujemy, ale znamy strony świata.

IV. Nieznamy punktu, w którym się znajdujemy, ani stron świata; wreszcie: (chociaż nawet mamy i mapę i kompas);



Fot. D. K. K. 1907. Nakł. Sekcyi Turystycznej T. T.

OSTRY (SPICZASTY) SZCZYT
ze Strzeleckich pól.

V. Znajdujemy się w lesie, nie znając, ani punktu naszego stanowiska, ani stron świata;

VI. Znajdujemy się w tych samych warunkach gdzieś w nocy.

W przypadkach I. II. III. i IV. oryentujemy się przy pomocy samej tylko mapy sposobami następującymi:

I. Na mapie zaznaczamy punkt, w którym się znajdujemy, wbijając weń szpilkę; następnie zaś ustawiamy mapę według stron świata (które nb. oznaczyliśmy zapomocą słońca lub gwiazdy polarnej).

Chcąc znaleźć w terenie pewien punkt uwidoczniony na mapie (np. szczyt ku któremu dążymy), wbijamy weń drugą szpilkę a następnie przykładamy do obu szpilek lineał, który zresztą zastąpić możemy prostem źdźbłem trawy, patyczkiem lub linijką zrobioną z papieru. Uczyniwszy to mamy wyznaczony przez ową linijkę kierunek, w którym się znajduje szukany szczyt w terenie. Obliczywszy odległość obu szpilek na mapie, zamieniamy ją na odległość rzeczywistą w terenie, która, jak wiemy, zależy od podziałki mapy; a znając już dokładnie kierunek, w którym się szukany szczyt znajduje i odległość jego od nas, łatwo znachodzimy go w terenie.

I na odwrót, chcąc się np. dowiedzieć, jak się zwie szczyt widziany przez nas w pewnym kierunku, czynimy tak: Przyłożywszy do szpileczki wbitej na mapie w punkt naszego stanowiska linijkę, obracamy nią tak długo, aż wycelujemy na ów szczyt w terenie. Na kierunku linijki znajduje się ów szczyt naznaczony i na mapie. Szacujemy teraz na oko odległość owego szczytu od nas (o ile jej już nie znamy skądinąd), zamieniamy ją na centymetry lub milimetry według podziałki i, odciąwszy znalezioną miarę na kierunku lineału na mapie, znajdujemy szczyt i nazwę obok wpisaną*).

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika reguła: a) *stanowisko turysty*, b) *obraz przedmiotu* na mapie i c) sam *przedmiot w terenie leżą zawsze na jednej linii prostej.*

II. W drugim wypadku znamy nasze stanowisko, ale nie posiadamy ani kompasu, ani też zapomocą słońca lub gwiazd stron świata oznaczyć nie możemy.

Przedewszystkiem oznaczamy szpilką nasze stanowisko. Jeżeli ów punkt znajduje się na jakiejś charakterystycznej linii prostej np. na drodze, na linii leśnej, na prostej krawędzi lasu, tuż przy potoku w miejscu, gdzie on na dłuższej przestrzeni płynie prosto, lub nawet przy prostej i długiej ścianie skalnej, ustawiamy z łatwością mapę tak, aby owa prosta linia terenu zgodziła się z linią ową wyrysowaną na mapie. Z chwilą, gdy tego dokonaliśmy, położenie mapy odpowiada terenowi, czyli mapa jest zoryentowana, a jej brzeg górny zwrócony jest ku stronie N.

Jeżeli nie znajdujemy się na takiej linii, wtedy oryentujemy się przy pomocy owej reguły: „Stanowisko nasze, obraz przedmiotu na mapie i on

---

*) Początkujący turysta niech ma zawsze ze sobą mały cyrkielek i papierową lub tekturową podziałkę z centymetrami i milimetrami. Nieobciąży go to zupełnie a zaoszczędzi on przez to dużo czasu i będzie miał zadanie ułatwione.

sam znajdują się na jednej linii prostej“. Zaznaczywszy tedy stanowisko nasze szpilką szukamy w terenie jakiegoś przedmiotu bardzo charakterystycznego (np. szczytu o wyglądzie niezwykłym), a odszukawszy go i na mapie, wbijamy weń drugą szpilkę. Obracamy teraz mapą tak długo, aż na jednej linii znajdą się obie szpilki i ów charakterystyczny przedmiot w terenie, a mapa jest zoryentowana.

III. Trudniejszem staje się zadanie, gdy nie znamy dokładnie miejsca, w którem się znajdujemy, tj. na mapie oznaczyć go nie możemy, ale znamy strony świata.

Przedewszystkiem oryentujemy mapę. Następnie obieramy sobie jakiś odległy a charakterystyczny przedmiot (szczyt), który dość łatwo znaleźć możemy na mapie, gdyż jest ona zoryentowana i oznaczamy go szpilką. Jeżeli teraz przyłożymy do szpilki lineał tak, aby był wycelowany na ów przedmiot w terenie i ołówkiem wzdłuż owego lineału wyrysujemy linię na mapie to przedłużywszy tę linię wstecz, wiemy z naszej reguły, iż na niej w jakimś punkcie znajduje się nasze stanowisko. Obrawszy sobie teraz jakiś drugi przedmiot charakterystyczny leżący w znacznej odległości od pierwszego, powtarzamy naszą manipulacyę i otrzymujemy drugą linię w innym biegnącą kierunku, na której także nasze stanowisko się znajduje. Jasnem jest, że punkt przecięcia się owych 2 linij jest punktem naszego stanowiska.

Ponieważ przy braku dokładnych instrumentów, przy niewygodzie jaką mamy w terenie, nasze oznaczenia nigdy nie będą zupełnie dokładne, należy sobie te dwa punkty pomocnicze ile możności tak dobierać, aby linie owe przecinały się mniej więcej pod kątem prostym. Oznaczywszy w każdym razie zgrubsza nasze stanowisko sposobem powyższym, możemy je oznaczyć następnie dokładnie zapomocą porównania najbliższego terenu i przedmiotów nas otaczających z mapą.

IV. Najtrudniejszem jest oryentowanie się według mapy, gdy nie znamy ani punktu, w którym się znajdujemy, ani stron świata.

Wtedy wyznaczamy sobie sposobem jak pod III. aż 3 linie od 3-ch charakterystycznych przedmiotów. W rezultacie otrzymujemy prawie zawsze trójkąt (trójkąt błędu). Po skrupulatnem porównaniu mapy z terenem zawartym w owym trójkącie możemy jednak oznaczyć dokładnie nasze stanowisko i wbić w ów punkt szpilkę. Gdy to już uczyniliśmy postępujemy dalej sposobem jak pod II. Rozumie się, że wyszukanie owych 3-ch charakterystycznych przedmiotów i oznaczenie ich na mapie nie jest łatwe. Niewprawny najczęściej też w tym wypadku ostatnim popełni jakiś błąd lub też wogóle nie da sobie rady. Czasem przypadek ułatwić nam może zoryentowanie się. Jeżeli np. zdarzy się, iż nasze stanowisko leży w środku między dwoma szczytami tak, że wszystkie 3 punkty: tj. obydwa szczyty i nasze stanowisko leżą na linii prostej; to oznaczywszy szczyty szpileczkami na mapie przykładamy do nich lineał i obracamy mapę tak długo, aż lineał końcami wskaże oba szczyty. Wtedy już mapa jest zoryentowana i chodzi tylko o wyznacze-

nie naszego stanowiska na owej linii, czego dokonamy biorąc do pomocy np. 3-ci szczyt z boku.

W wypadku, gdy się znajdziemy w lesie i nie umiemy oznaczyć naszego stanowiska, należy albo wyleźć na drzewo tak wysoko, aby widzieć dalszą okolicę i z mapą w ręku zoryentować się — co jest jednakże nie zawsze możliwe do wykonania — albo też oryentujemy się zapomocą jak najskrupulatniejszego porównania szczegółów terenu z mapą. Jeżeli np. w pobliżu miejsca, w którem stoimy, znajduje się źródło, szałas, polanka itp. szukamy ich na mapie, a o ile są na niej naznaczone, wskażą nam punkt naszego stanowiska.

Jeżeli mimo wszelkich usiłowań nie potrafimy oznaczyć punktu naszego, najroztropniejszem będzie, jeżeli tą samą drogą, którąśmy przyszli, wrócimy aż do miejsca, gdzie zoryentowanie się nie przedstawia trudności, a stamtąd ruszamy na nowo, pilnie zważając na kierunek naszego pochodu. Należy tak uczynić, choćby nam wypadło dość daleko nawet wracać, gdyż w każdym razie jest to praktyczniejsze od bezcelowego kręcenia się w kółko po lesie.

Ponieważ jednak często trudno jest, drogę zgubiwszy, wrócić nawet w to samo miejsce, z któregośmy wyszli, przeto zasadą każdego powinno być: „zanim się wejdzie w las, należy się zawsze dokładnie zoryentować i pilnie zważać na kierunek drogi wśród lasu i szczegóły terenu wśród naszego pochodu".

Jeżeli nas noc zaskoczy w turniach, a nie znamy jaknajdokładniej drogi, najmądrzejszą będzie rzeczą zanocować pod skałą. W lesie możemy i nocą odbywać pochód, ale tylko pod warunkiem, że idziemy wyraźną, dość uczęszczaną drogą lub percią. W ostateczności możemy iść nocą przez las nawet na przełaj ale pod warunkiem, że wyszliśmy z punktu ponad wszelką wątpliwość pewnie oznaczonego i idziemy z kompasem i mapą w ręku i, że w każdej chwili możemy oznaczyć na mapie punkt, w którym się właśnie znajdujemy. Jeżeli tego pewni nie jesteśmy, lepiej watrę rozłożywszy, spać się położyć.

Na zakończenie parę uwag.

Ludzie, którzy wiele czasu w otwartym terenie spędzają, a zwłaszcza ci, co odbywają przytem dłuższe drogi, jak myśliwi, starzy turyści, inżynierowie robiący pomiary w celach kartograficznych itp. posiadają w wysokim stopniu dar oryentowania się nawet bez mapy i kompasu. Dar ten, spotęgowany u niektórych ludzi, zwłaszcza barbarzyńców lub dzikich do zdumiewającej wysokości, czyli ten tak zwany „instynkt oryentacyjny", nie jest właściwie niczem innem jak zdolnością zapamiętywania całej odbytej drogi z jej zakrętami i wszystkimi szczegółami terenu, widzianymi w czasie pochodu. Jest to za tem nic innego jak oryentowanie się ciągłe, nieprzerwane, od chwili ruszenia w drogę, które systematycznie uprawiane staje się nałogiem w tym stopniu, że ludzie owi czynią spostrzeżenia zupełnie bezwiednie.

Do większej lub mniejszej wprawy w tym kierunku doprowadzić może każdy. Pożyteczną przeto rzeczą będzie dla każdego turysty usilnie się w tej sztuce ćwiczyć, bo każdemu zdarzyć się może, że znajdzie się gdzieś bez mapy i kompasu, a przewodnikiem mu będzie tylko jego zmysł oryentacyjny.

Jeżeli wreszcie turysta zbłądził w lesie, lub zaskoczyła go mgła w górach, a po wyczerpaniu wszelkich środków wyżej podanych ani się nie zoryentował, ani nawet niema nadziei zoryentowania się i ruszenia w pewnym oznaczonym z góry kierunku, pozostaje mu ostatni jeszcze sposób wydobycia się z matni. Niech bezcelowo i bezsilnie nie biega w dół i w górę na wszystkie strony, ale idzie ciągle i stale w dół, za naturalnem pochyleniem terenu (o ile trafi na potok — wzdłuż jego brzegów), a z pewnością dojdzie, jeżeli już nie tam, dokąd pierwotnie zmierzał, to przynajmniej do miejsc niżej położonych, dróg bardziej uczęszczanych i siedzib ludzkich.

Uzupełnienia do artykułu „Nowe drogi w 1907 r.”*)

Przełęcz Teryańska (w grani Hrubego między p. 2362 i 2370) dwie nowe drogi Wł. Jankowska, J. Jankowski, K. Firganek i I. Król (bez przew.). 22. lipca.

Zachodnia Turnia „Szewskiego Stołka“ (w grani Hrubego) .I. wyjście. Ci sami tegoż dnia.

Środkowa Turnia „Szewskiego Stołka“. I. wyjście K. Firganek i I. Król (bez przew.) tegoż dnia.

Główna Turnia „Szewskiego Stołka“ I. wyjście. I. Król, tegoż dnia.

P. 2370 m. (w grani Hrubego). I. wyjście I. Król. (bez przew.), tegoż dnia.

P. 2370 m. I. przejście (w zejściu) grani płd. wsch. Wł. Jankowska, J. Jankowski i Prof. dr. K. Panek z J. Marusarzem 4. września.

Turnia na płd. wsch. od p. 2380 m. I. wyjście. Ci sami, tegoż dnia.

Hlińska Turnia (2334 m.) I. zejście na Kozią Przełączkę. E. Dubke z P. Spitzkopf'em Urban'em. 18. lipca.

(„Zipser Bote“ 1908 r. nr. 5.; T L. 1907. str. 182).

P. 2147 m. (w grani Siarkana). I. wyjście Dr. Otto z J. Breuer'em. 27. lipca.

(jak wyżej i T L. 1907. str. 185).

Gierlach. Nowa droga ścianą pn. wsch. (wprost na szczyt). F. Kienast z J. Breuer'em i P. Spitzkopf'em Urban'em. 30. lipca. **) (jak wyżej, TL. 1907 str. 183. i Tat. I. str. 84).

R. Kordys.

---

*) Patrz nr. 2-gi „Taternika“ str. 33.

**) Według Tat. I. str. 84. 1. sierpnia.

Nowe drogi.

Pierwsze przejście granicą ze Świnicy na Niebieską Turnię, (27. sierpnia zr).

Ze szczytu Świnicy ok. 10 minut łatwą i dość szeroką granią do zębów Gąsienicowej Turni. Przejście wszystkich czteru wierzchołków tejże jest nie łatwe; z ostatniego występu przewieszonego u dołu spuszczamy się na linie na małą platformę po stronie Pięciu Stawów, skąd trudny krok na grań. Grań staje się ostrą i przechodzi w krótki 45^0 pochylony konik, kończący się przewieszką*). Przewieszkę pokonujemy na linie, posuwamy się nieco granią i obchodzimy nieforemny występ zachodzikiem od pn. strony. Przechodzimy następnie płytę i jeden większy ząb, aby wydostać się na drogę, którą wychodzono poraz pierwszy na Niebieską Turnię (5 minut pod szczytem). Od Świnicy 1 godz. 20 min.

Walery Goetel. *Ferdynand Goetel.*

Pierwsze trawersowanie Żabiego Konia od Dolnej po Górną Żabią Przełęcz. (5 sierpnia 1907). Niesłychanie efektowne, jedyne w swoim rodzaju przejście. Trudności niemal jak na zwykłej drodze; ekspozycya daleko większa.

Od kopczyka J. Chmielowskiego nad Żabią Przełęczą na linie pionową ścianą 12 m. w dół (u dołu krótki trawers na prawo) na najniższe zagłębienie Żabiej Przełęczy. Przeszedłszy jednym krokiem wąziutką przełęcz dostajemy się po kilku blokach na brzeg dolnego konia. Pochylenie ok. 15^0 ku pn. ścięty prostopadle, na płd. silnie pochylona i po kilku metrach urywająca się idealnie gładka płyta — zupełny brak chwytów. Po 20 m. kilka kroków szerszej grani (kopczyk). Następuje 10 m. prostopadły stopień. Dalszą jego część tworzy płytka, niewyraźna rysa wyprowadzająca na mały gzyms po pn. stronie grani (dobre miejsce do stania). Teraz wciągamy się na pionowej krawędzi niezwykle ostrej grani wprost w górę (najtrudniejsze miejsce, nadzwyczaj eksponowane). Następuje górny koń o 50^0 nachyleniu. Tworzy go od pn. pionowa ściana, od płd. b. stroma płyta. Po kilkudziesięciu metrach wychodzimy na „zwykłą drogę“, w minutę później na wierzchołek (od kopczyka nad Żabią Przełęczą 40 minut).

Z e j ś c i e g r a n i ą p n. z a c h o d n i ą. Stromo i niełatwo w dół kilkanaście kroków dość szeroką granią. Przewieszkę 12 metrową pokonujemy na linie nieco po płd. stronie grani, wskutek czego u dołu krótki trawers do grani. Następuje**) kilka b. kruchych turniczek, które bez znaczniejszych trudności doprowadzają na Wyżnią Żabią Przełęcz (ze szczytu 30 minut). Zejście trudne i niebezpieczne.

Z. Klemensiewicz. *R. Kordys.* *A Znamięcki.*

Przełęcz między Rysami i Niżniemi Rysami. Niżej podpisany z Józkiem Tomkowym Gąsienicą dn. 14. X. 1907. Ze ścieżki na Rysy od Czarnego Stawu skręciłem powyżej grzędy na dość płaskie piarżysko, z którego widać bardzo pięknie Żabie Mnichy. Stąd żlebem szerokim na przełęcz, najpierw jeszcze po piargach, potem po stopniach i małych ściankach. Od Czarnego Stawu 1g. 30 m. Zejście na drugą stronę od przełęczy na lewo stromymi

*) Do tego miejsca doszedł granią od Świnicy dr. T. Ostrowski z towarzyszami (w pierwszych dniach sierpnia u. r.), zmuszony do cofnięcia się z powodu braku liny. (Red.)

**) Stąd po Wyżnią Żabią Przełęcz przeszli pierwsi I. Król i K. Firganek w ostatnich dniach lipca 1907 r. (Red.)

stokami do schodzącego z przełęczy między południowym a głównym szczytem Niżnich Rysów żlebu, który wkrótce staje się popodcinany. Skała bardzo krucha. Skierowałem się przeto na grzędę na lewo, którą szedłem jakiś czas po niezbyt dobrych trawkach i stopniach ku dołowi coraz stromszych. Zejście do żlebu po drugiej stronie grzędy, oddzielającego ją od skał, należących już do bocznej grani, wychodzącej od Niżnych Rysów wprost na W., a zakończonej ciekawą turnią 2236 nad Zmarzłym Stawkiem — okazało się niemożliwem, bo grzęda spada do żlebu ścianą gładką, w tem miejscu około 30 m.

Zwróciłem się przeto znowu ku pd. do żlebu pierwszego który był też głęboko werżnięty w posad góry. Ściana jego jednak od grzędy była tu tylko kilkanaście metrów wysoka i dała się w jednem miejscu wąziutką rysą i z pomocą bardzo skąpych chwytów przejść. Dalej żlebem aż do jego ujścia. Skała wszędzie bardzo krucha a piargi, spoczywające na stromem podłożu, usuwały się masami za każdym krokiem. Żleb bardzo wązki a głęboki nie przebiega przy tem prosto, lecz na dole zakręca się ku pd. tak, że oglądając te ściany Rysów od Zmarzłego nie widzimy go wcale a tylko mały trójkątny płat śniegu leżący u jego ujścia, wskazuje nań swym wierzchołkiem. Zejście trwało ok. 1 g. 30 m. *Jerzy Maślanka.*

Wyjście na pd. szczyt Niżnich Rysów. 14. X. 1907. Szczyt ten składa się z 3 małych turni, z których najwyższa południowa wznosi się tuż nad przełęczą między Rysami a Niżniemi Rysami. Wyjście stąd na nią trwa ok. 10 minut, najpierw po dobrych wysokich stopniach, wreszcie 8-metrową, niezupełnie łatwą i nieco eksponowaną ścianką. Na szczycie kopczyk. Zejście nietrudne ku następnej turni (na pn.) i następnie wschodnią ścianą znowu na przełęcz. *Jerzy Maślanka.*

Wyjście na Ganek od Czeskiego St. 15. X. 1907. Niżej podpisany z Józkiem Gąsienicą Tomkowym. Od Czeskiego trawiastymi upłazkami na grań schodząca kilku potężnymi stopniami od Ganku bezpośrednio na pd. do p. 1875. i równą granią przeważnie po trawie aż do miejsca, gdzie się ona staje skalistą i zwraca się bardziej ku pd. Stąd więcej stromo, wschodniem zboczem paru niewielkich turni na wybitną przełęcz między ostatnią z tych turni a dalszą granią pd., wznoszącą się od razu nad przełęczą potężną ścianą i biegnącą dalej nadzwyczaj stromo ku Kaczej Turni. Przez przełęcz na drugą stronę, na stok zachodni na którym ciągnie się długa bardzo regularna i pozioma kozia perć, aż w pobliże wielkiego żlebu, biegnącego od przełączki między Kaczą T. a Gankiem. Półeczka z kozią percią urywa się tu stromą ścianą. Zwróciłem się więc stąd na lewo w tył do góry i jednym ze stromych żlebików, żłobiących stok Kaczej Turni, ok. 30 m. w górę, gdzie znowu dobra półeczka na prawo wyprowadza na wyżej wspomnianą przełączkę u początku żlebu. Stąd kilka minut bardzo stromo żlebikami i wysokimi stopniami na Kaczą Turnię (2197 m., m. kopczyk, 1 g. 50 minut od koleby nad Czeskim). Z powrotem na przełęcz i dalej wschod. stokami pod granią, półkami i stopniami. Do miejsca tego można najbliżej dostać się bez trudności od Stawu Kaczego. Przechodzi się w poprzek parę żlebów, idąc ciągle stromo w górę, równolegle do grani. Przed oczyma mamy ciągle nadzwyczaj dziką i urwistą grzędę (raczej żebro), spadającą od Ganku i zasłaniającą sobą ściany pn. Żłobistego i Rumanowego. Żlebem, zdaje się przedostatnim przed tą grzędą na prawo w górę, bardzo stromo, po ściankach i płytach. Po kilkudziesięciu metrach żleb wyprowadza na grań, w tem miejscu łagodnie nachyloną. Stanąwszy na grani widzimy niedaleko u stóp naszych piarżysko galeryi Gankowej, urywającej się poniżej pionowemi ścia-

nami. Z miejsca tego przewijamy poziomo górną piarżystą półką (równolegle do galeryi). Już niedaleko grani od przeł. Rumanowej, zwróciłem się na lewo prosto w górę, idąc bardzo stromemi ściankami i kominkami. Skała wszędzie zupełnie pewna i doskonałe chwyty. Wyjście wprost na turnię bezpośrednio przed Małym Gankiem (bilet Potkańskiego). 4 godz. od Czeskiego. — Stąd na główny szczyt Ganku drogą, robioną r. 1906 przez Z. Klemensiewicza i niżej podpisanego, z tą różnicą tylko, że teraz nieprzechodziłem środkowego szczytu granią, lecz obchodziłem po pn. stronie nadzwyczaj kruchą ścianą, skutkiem czego okazał się ten waryant zupełnie niekorzystnym.

Jerzy Maślanka.

Igła w Wysokiej (po niem. Serényi-Turm). Niesłychanie śmiała iglica między Smoczym Szczytem i Szarpanemi Turniami (2364 m.) Pierwsze wyjście 6 sierpnia ur. Trudności stosunkowo nieznaczne.

Od przełęczy między Siarkanem i Wysoką usypiskami ku żlebowi ciągnącemu się od siodełka po płd. wschodniej stronie Igły i płytkim żlebem na trawiaste siodło 25 minut. Kilkanaście kroków w górę do ścian turni (trzewiczki) i przewinąwszy się pod niemi na prawo (po stronie Rumanowego Stawku) wchodzimy w rysę 20 m., którą prawie prostopadle na przełączkę między Igłą a Smoczym Szczytem. (Dotąd droga identyczna z dokonaną 13. VIII. 1905 r. przez dr. A. Martina przy sposobności wyjścia na Smoczy Szczyt; patrz dr. A. M. „Neues und Altes aus der Hohen Tatra". Stąd granią przez dwie niewielkie pochyłe platformy, oddzielone od siebie prostopadłemi ściankami, wreszcie przez krótką przewieszkę na wierzchołek turni (kopczyk, od siodła 15 minut). Powrót tą samą drogą.

Z. Klemensiewicz. R. Kordys. A. Znamięcki.

Pierwsze przejście granią z Baranich Rogów przez Śnieżną Przełęcz (2341 m) i Śnieżny Szczyt na Lodowy (27 i 28 sierpnia 1907). Ze szczytu Baranich Rogów (12 g. 15 m.) przez ostrą szczerbę na pn. wierzchołek, następnie przez szereg turni do miejsca gdzie grań urywa się pionowo. Na prawo i płytą do góry, potem na lewo na grań i nie schodząc z niej do punktu zwornikowego, gdzie od głównej grani Tatr odchodzi ku płd. grzbiet Baranich Rogów, Durnego i Łomnicy*) (12 g. 35 m. do 12 g. 55 m).

Szereg niewybitnych turniczek (z trzeciej dość trudne zejście) do turni z wielkim kopczykiem (1 g. 25 m.). Stąd lekko w dół, wreszcie nieco do góry na szczyt najwybitniejszej turni między Baranimi Rogami i Śnieżną Przełęczą (kopczyk; 1 g. 45 m.). Schodzimy rysami na przełączkę, a z niej gładką płytą, później granią na turniczkę (2 g.) z której trudne zejście na przełączkę (2 g. 10 m.**). Następnie długa, pozioma, trudna grań aż do szczytu turni, która stanowi wschodnią ścianę prostokątnego wycięcia w grani, widocznego dobrze z Pięciu Stawów (2 g. 30 m.). Na linie ku Czarnej Jaworowej Dolinie gładką, u dołu przewieszoną ścianą ok. 15 m. w dół (b. trudne) na półkę, z której na przełączkę tj. dno owego prostokątnego wycięcia (3 g. trzewiczki). Bardzo trudnym bez chwytów kominem na szczyt turni (3 g. 30 m. do 3 g. 35 m.). Szereg turniczek lekko ku dołowi schodzących, nakoniec łatwe już trawki i płyty wprowadzają nas Przełęcz Śnieżną (2341 m.; 3 g. 55 m. — 4 g. 10 m.)

Z przełęczy wprost do góry piękną granią do stóp przewieszającej się turni ściętej gładkiemi płytami ku pn. Na szczycie turni (wyjście na nią

---

*) Zupełnie niesłusznie uchodzą Baranie Rogi za szczyt leżący w głównej grani Tatr. Punkt zwornikowy leży w odległości ok. 100 m. ku pn. od szczytu.

**) Z tej przełączki krótkie i nietrudne zejście w dolinę Pięciu Stawów.

bardzo trudne) haczyk, z którego pomocą trawersujemy na linie po północnej stronie turni do siodełka. Z niej trudną ścianą i przewieszką (można ją obejść na prawo) na szczyt turni (4 g. 50 m.) Przez szereg powoli ku górze wznoszących się turniczek i koniami skalnymi na szczyt turni zwieszonej bezpośrednio nad Górną Przełęczą Śnieżną (5 g. 25 m.). Bardzo trudne zejście bez liny na przełęcz (5 g. 40 m.), Bezskuteczne próby dalszego posuwania się do 6 g. 25 m. Schronisko Téry'ego 7 g. 25 m.

Następnego dnia G. Śnieżna Przełęcz*) 11 g. 10 m. trzewiczki. Z przełęczy kilka metrów wprost do góry, trawers na prawo (trudności „wejścia" na Żabim Koniu, lecz nie tak eksponowane) na dolny koniec gzymsu skalnego, który skośnie ku górze idąc kończy się przy rysie, wyprowadzającej bez trudności na grań Śnieżnego Szczytu. Następnie łatwą granią do góry przez wązkie koniki skalne na wierzchołek Śnieżnego Szczytu (11 g. 45 m. do 11 g. 57 m.; kopczyk, bilety).

Od kopczyka parę kroków ku wschodowi (z powrotem), następnie w dół na płyty wprost ku Pięciu Stawom. W tym samym kierunku idąc wchodzimy w prostopadłą rysę, z której wydostajemy się na prawo na małe piętro i niem dochodzimy do grani. Stąd po stronie Doliny Jaworowej bez trudności na szeroką Przełęcz bez nazwy (12 g. 20 m.**). Stromą, ostrą, ale zadzierzystą granią dochodzimy po kwadransie do zupełnie niewybitnej turniczki z kopczykiem i biletem K. Englischa z 1902 r. Po przez kruche, średniej trudności turniczki wychodzimy o 12 g. 50 m. na wzniesienie 2507 m., skąd parę kroków do miejsca gdzie wychodzi na grań zwykła droga na Lodowy. Szczyt 1 g. 15 m.

W całości jest grań bardzo trudna i bardzo eksponowana. Niebezpieczeństwo zwiększa znaczna kruchość skały.

Z. Klemensiewicz. *R. Kordys.*

Katalog biblioteki Sekcyi Turystycznej w Zakopanem.

Aichinger. Die Technik des Bergsteigens.
Alpine Club Library Catalog.
Alpine Journal. XXIII. 1906—7.
Balzer Oswald. O Morskie Oko.
Benesch F. Bergfahrten in den Grödner Dolomiten.
Bergsport Der.
Berlepsch H. A. Die Alpen.
Böcklein K. Die Touristen-Ausrüstung.
Böse Emil. Das Wandern in den Alpen.
Daudet A. Tartarin in den Alpen.
Eliasz Walery. Illustrowany przewodnik do Tatr i Pienin. Wydanie III.
— Wydanie V.
— „ VI.
Grossglockner Der.
Güssfeldt Paul Dr. In den Hochalpen.

---

*) Bezpośrednio powyżej przełęczy grań się zatraca i przechodzi w olbrzymią, prostopadłą ścianę Śnieżnego Szczytu.

**) Przejście tej przełęczy w obie strony wydaje się możliwe.

Hoek H. i E. C. Richardson. Der Ski. II. Wyd.
Jahrbuch des Ungarischen Karpathen-Vereines XXX. 1903.
— XXXIII. 1906.
Jahrbuch des Siebenbürgischen Karpathenvereines XXIV. 1904.
Kolbe P. Geländedarstellung u. Kartenlesen.
Kolbenheyer Karl. Die hohe Tatra. IX. wyd.
— X. wyd.
König E. Alpiner Sport.
— „Empor".
Kordys Roman. Narty i ich użycie.
Langheim C. u. Schwab G. Praktische Winke über Ausrüstung, Verpflegung u. das Wandern im Hochgebirge.
Lendenfeld Robert von. Die Hochgebirge der Erde.
Lorentz F. Alpine Plaudereien.
Meurer Julius. Katechismus für Bergsteiger.
Meurer J. u. Rabl J. Der Bergsteiger im Hochgebirge.
Mummery A. F. Mes escalades dans les Alpes et le Caucase.
Norman-Neruda. Bergfahrten.
Otto Dr. Die Hohe Tatra. II. wyd.
— III. „
— IV. „
— V. „
Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego 1876—1907 t. I—XXVIII.
Purtscheller Ludwik. Über Fels u. Firn.
Rey Guido. Das Matterhorn.
Rickmers W. R. Einführung in die Alpine Litteratur.
Securius W. A. Touristisches.
Sextental u. seine Berge.
Simon J. Die Ausrüstung des Hochtouristen.
Świerz Leopold. Krótki przewodnik do Tatr.
— II. wyd.
— Wykaz najważniejszych wzniesień w Tatrach i okolicy.
Szontagh Nikolaus Dr. Tatraführer.
Taternik. I. 1907.
Terschak Emil. Die Photographie im Hochgebirge.
— II. wyd.
Whymper Edward. Berg- und Gletscherfahrten in den Alpen.
Wundt Th. Das Matterhorn.
Zakopane i Tatry. Rocznik II. 1902.
— „ III. 1903.
Zsigmondy Emil Dr. Im Hochgebirge.
— Die Gefahren der Alpen. III. wyd.
Zsigmondy-Paulcke. Die Gefahren der Alpen. IV. wyd.
Zuntz N. i Zuntz L. Über die Wirkungen des Hochgebirges auf den menschlichen Organismus.

Uwaga:

Wypożyczalnia książek z biblioteki Sekcyi otwartą będzie dla członków przez sezon letni (15. VII.—31. VIII.) w Zakopanem (Dworzec tatrzański I. p.)

Z sezonu.

Koniec zimowego, a początek wiosennego sezonu turystycznego, jaki przypada na miesiące kwiecień i maj stanowią, podobnie jak i późna jesień, okres czasu, w którym dotychczas Tatry najmniej bywały zwiedzane. Z bieżącym rokiem zauważyć się daje pewien postęp i coraz więcej rozszerzać się poczyna zasada, że niema pory w roku, w której by gór naszych zwiedzać było nie można.

I tak z obszernej kroniki wypraw narciarskich i wycieczek zimowych zanotować nam wypada następujące.

28. marca przechodzą pp. F. Antoniak i J. Lesicki (na nartach) przez *Małołączniak Krzesanicę i Ciemniak* do Kościeliskiej Doliny. Zjeżdżano przez Gładkie Upłaziańskie. Tego rodzaju przejście zimowe Czerwonych Wierchów dokonane zostało po raz pierwszy.

29. marca zwiedzili pp. Zdyb i Bednarski *Granat Zadni i Średni*. Wyjście to wykonano na nartach z Dolinki Koziej (od Zmarzłego Stawu). W ten sposób coraz mniej już pozostaje z wybitnych szczytów tatrzańskich polskich, w zimie niezwiedzonych.

17. kwietnia wychodzą dwaj Węgrzy: J. Komarnicki i S. Laufer na *pn. wierzchołek Kiezmarskiego Szczytu* (granią od Rakuskiej Przełęczy). Wycieczka trwała 16 godzin od schroniska przy Zielonym Stawie. 19. kwietnia wyszli ci sami na *Kozią Turnię*. Oba te szczyty zwiedzili, jak wiadomo, po raz pierwszy w zimie dr. Martin i Dyhrenfurth w 1906 r.

18. kwietnia zwiedzoną również została na nartach przez wymienionych wyżej węgierskich turystów *Przełęcz pod Kopą*.

Z wycieczek narciarskich na niższe szczyty, dotychczas jednak zimą nie zwiedzone, notujemy wyjście na *Czubę Goryczkową* i przejście z niej na *Pośredni Wierch Goryczkowy* pp. F. Antoniaka i J. Lesickiego (5. kwietnia), oraz zwiedzenie obu *Kopieńców* przez M. Karłowicza i M. Zaruskiego (tegoż dnia).

Notatki.

Zarząd Sekcyi turystycznej uprasza uprzejmie P. T. członków swoich o przesłanie na ręce sekretarza Z. Klemensiewicza (Lwów, ul. Ziemiałkowskiego 1.) wkładki członkowskiej (2 kor.) za rok 1908.

Członkiem Sekcyi turystycznej może być każdy członek Tow. Tatrzańskiego (lub któregokolwiek oddziału) opłacający na cele Sekcyi dwie korony rocznie.

Od 15-ego lipca br. otwarte będzie przez cały sezon biuro Sekcyi turystycznej w Dworcu tatrzańskim (ul. Krupówki) I p. Tamże mieścić się będzie przez czas sezonu Biblioteka Sekcyi, oraz Biuro informacyjne, udzielające bezpłatnie każdemu wyjaśnień w sprawach turystycznych.

Nasza ilustracya. Jako ilustracyę do artykułu „W jesiennem słońcu“ podajemy widok na Ostry (Spiczasty) Szczyt z pod ścian Małego Lodowego na Strzeleckich polach. Wprost przed nami mamy właśnie ową słynną południową ścianę, poprzez którą wiedzie na szczyt droga Häberleina. Możemy na zdjęciu oznaczyć kierunek i odnaleźć ważniejsze miejsca tej pięknej drogi. Mały płat śniegu, leżący tam, gdzie usypiska najwyżej się podnoszą, wskazuje wejście na skały. Na prawo od dolnego końca dobrze widocznych „Białych plam“ znajduje się ów obszerny trawnik, na którym kończy się pierwsza część drogi. Powyżej niego kryje się w cieniu rysa, którą szedł Häberlein, tuż na prawo od niej ściana, o której mowa w wymienionym artykule. Ostra i stroma grań, jaką opada szczyt na prawo, to wschodnia grań ku Białej Ławie (samej przełęczy na zdjęciu nie widać). W głębi wychylająca się grań, należy do Jaworowego Szczytu (na lewo), a do Jaworowych Turni (na prawo).

Nowy skład przyborów turystycznych. Niezaprzeczonym objawem rozszerzania się sportu górskiego u nas jest powstawanie handlów tak potrzebnych każdemu taternikowowi przyborów turystycznych. Z zadowoleniem powitać też możemy fakt, że znana w Zakopanem „Spółka handlowa“ zaopatrzyła się na nadchodzący sezon we wszystkie turystom naszym nieodzownie potrzebne przybory. Zwrócić też należy uwagę, że ceny unormowane są według katalogów powszechnie znanych firm wiedeńskich.

„Zakopane“, czasopismo poświęcone sprawom Zakopanego wychodzi jako dwutygodnik (w czasie od 1 lipca do 1 września 4 razy

na miesiąc) od początku bieżącego roku pod redakcyą komitetu Referentem turystycznym tego pisma jest członek Sekcyi i sekretarz Zak. Oddz. Narciarzy p. M. Zaruski.

Druk zestawienia „Wycieczki członków Sekcyi turystycznej w 1907 r.“ odkładamy z powodu braku miejsca do następnego numeru.

Następny, czwarty numer Taternika ukaże się 15 lipca.

Z piśmiennictwa.

H. Bobkowski i M. Zaruski. Podręcznik narciarstwa według zasad alpejskiej szkoły jazdy na nartach. Kraków 1908. Wobec słabego u nas ruchu piśmienniczego na polu turystyki i pokrewnych sportów musi każda nowa publikacya z tego zakresu budzić u nas uczucie żywego zadowolenia, tembardziej w tym wypadku, skoro na okładce spotykamy nazwisko M. Zaruskiego tak zasłużonego krzewiciela narciarstwa w Tatrach. Książeczka, jak widać, przeznaczona jest głównie dla początkujących i jako taka posiada liczne zalety. Tok nauki wyłożony jest w sposób jasny przystępny i systematyczny, trudniejsze pozycye objaśnione dobremi rycinami. Sposób przedstawienia — jak już z tytułu można się spodziewać — pozostaje w pewnej zależności od książki mistrza Zdarsky'ego, mimoto przebija z pracy indywidualność autorów, czy też jednego z nich, nadając jej cechę pewnej oryginalności. Widać, że to, co tam napisano, to nie książkowa mądrość, ale owoc bogatego doświadczenia. Nie znaczy to abyśmy mieli zgadzać się na wszystkie poglądy autorów, owszem niektóre z nich wydają nam się błędne i te czujemy się w obowiązku sprostować. I tak nie sądzę, aby rowek na dolnej powierzchni łyżwy był przesądem (str. 8), stanowi on przeciwnie istotne ułatwienie tam gdzie chodzi o utrzymanie prostego kierunku śladu n. p. przy skoku albo przy chodzie po równinie. Tego ostatniego nie należy bynajmniej lekceważyć, nie słusznem jest bowiem twierdzenie, jakoby „narciarz polski liczyć się winien głównie z górskim terenem“, przeciwnie góry zajmują bardzo małą część ziem polskich, naogół przeważa równina albo małe pagórki. W wykazie uprzęży należało zamiast lapońskiej podać raczej bardzo polecaną uprząż Bilgeri'ego. Zdanie (str. 15) jakoby dwa krótkie kije dobre były tylko na równinach jest niesłuszne, używano ich bowiem z powodzeniem nawet w Dolomitach. Przedstawiona na figurze 11. pozycya podczas jazdy jest męcząca i brzydka i tylko w miejscach wymagających wyjątkowej baczności winna być stosowana. Naogół ciało powinno być podczas jazdy prawie zupełnie wyprostowane, co szczególnie początkującym wpajać należy, mają oni bowiem inklinacyę do zginania się w pół. Zagadką jest dla mnie zdanie: (str. 44) „Doświadczenie wykazało, że śnieg wszelki zdoła utrzymać nie obsuwając się ciężar człowieka stojącego na nartach, aż do pochyłości 70⁰.“ Zamiast tego należałoby zaznaczyć że jazda poprzeczna możliwa jest tylko na twardym śniegu. Co zaś do samej jazdy, to ta przedstawiona jest i na figurze 15 i w opisie nieco mylnie. Dzisiaj mianowicie przyjęto ogólnie trzymanie nart nie równoległe, ale pod pewnym kątem. Wprawadzenie rożdziału p. t. „Slalom“ wydaje mi się pewną niekonsekwencyą, jeżeli, bowiem jak powiadają autorzy zwroty „christiania“ i telemark“ pozbawione są dla turystyki górskiej znaczenia, to odnosi się to w równej mierze do owego „smoka.“ Takich rzeczy powinno się w podręcznikach przeznaczonych głównie dla początkujących unikać, wprowadzają bowiem tylko zamieszanie. Rożdział p. t. „rodzaje śniegu“ wydaje mi się zupełnie chybiony, stan śniegu zależy bowiem w pierwszej linii od działania słońca i wiatrów, a tylko w małym stopniu i to głównie na wiosnę od wzniesienia nad poziomem morza. Dlatego śnieg ziarnisty na grani należy (niestety) do rzadkości, a już wcale nie jest regułą, jakby to można pomyśleć po przeczytaniu wspomnianego rożdziału. Również nie udał się ustęp o lawinach. Pominąwszy już sam podział lawin na gwałtowne i powolne, zupełnie naszem zdaniem niestosowny musimy wyrazić zdziwienie, że autorzy pomijają właśnie najniebezpieczniejsze ich rodzaje, jakoto lawiny sy-

pkie (nie te, które wiatr z turni strąca) i wilgotne z młodego śniegu, szczególnie często zdarzające się w żlebach szerokich, tudzież t. zw. deski i tarcze śnieżne, które bynajmniej nie należą w Tatrach do wyjątków [1]). Są to te rodzaje lawin, przed któremi właśnie najbardziej należy narciarzy ostrzegać. Lawiny wiosenne mniej wchodzą w rachubę, zdarzają się bowiem późną wiosną (od połowy kwietnia) i tylko w pewnych miejscach, inne zaś rodzaje lawin mogą się zdarzyć wszędzie, gdzie tylko teren jest dostatecznie stromy, a więc także i z północnej strony Zawratu (patrz str. 50). Nie wypadła też szczęśliwie nomenklatura. Wyraz „więźba", którego użyto zamiast słowa uprząż, oznacza sztywne i trwałe połączenie (n. p. wiązanie dachowe) nie odpowiada więc uprzęży, która powinna być w pewnych kierunkach ruchliwą i dać się łatwo odpiąć, przytem brzmi on dzisiaj nieco archaicznie. Natomiast dlaczego nie użyć zamiast obcych a przytem obrzydliwych wyrażeń „kant" „kantować" czysto polskich „krawędź" i „zacinać"? Nazwa „dreptanie" również nas nie zachwyca. Forma zewnętrzna książki przedstawia się korzystnie, razi tylko niestaranna korrekta. Jeżeli wytknęliśmy te wszystkie usterki, to głównie dlatego, aby autorom pomódz do naprawienia ich w drugiem „przejrzanem i pomnożonem wydaniu", którego książce w jaknajszybszym czasie życzymy. *Z.K.*

„Z teki taternika" napisał Kazimierz Piliński. Kraków, nakł. Gebethnera i Spki 1908. Turystycznej literaturze tatrzańskiej brak formy nowelistycznej, jeżeli pod tą nazwą będziemy rozumieć utwory wybiegające koncepcyą ponad szablon opisów wycieczkowych i wrażeń istotnie przeżytych. Te ostatnie należące do literatury opisowej, stanowią przeważającą większość utworów, powstałych pod wpływem wrażeń tatrzańskich. Natomiast brak u nas utworów, mających za tło Tatry, a za temat życie ludzkie, a raczej jakiś nadający się do zaobserwowania literackiego moment życia, w którym ważną i istotną rolę odgrywa tło tatrzańskie. Jest wprawdzie kilka utworów belletrystycznych, mniej lub więcej zbliżonych do tej kategoryi literatury („Baczmacha" M. Pawlikowskiego i i.), lecz jeżeli chodzić nam będzie o turystykę, jest ona w nich bądź traktowana drugoplanowo, bądź pojmowana dość pierwotnie. A przecież jest turystyka czemś właśnie, co w pierwszym rzędzie zbliża człowieka do gór i otwiera mu ową kopalnię wrażeń literackich. W polskich powieściach i nowelach chodzą po Tatrach malarze, poeci, lekarze, słowem ludzie wszelkiej kategoryi, lecz nie turyści.

Bądź co bądź z zaciekawieniem bierzemy do ręki nowość księgarską, ilekroć się pojawi coś „tatrzańskiego". Mam właśnie przed sobą książeczkę „Z teki taternika" Kazimierza Pilińskiego. Autor nieznany. Ten i ów zaledwie słyszał to nazwisko. Książeczka zapowiada się mimo niewielkich rozmiarów interesująco, w rzeczywistości zaś przedstawia i pozostawia z siebie niewiele Jestto zbiór wrażeń o tonie impresyonistycznym, szereg obrazków momentalnych, jakby rulon zdjęć fotograficznych, dokonanych w przelocie na wycieczce kodakiem. Są to tylko spostrzeżenia zewnętrzne, tu i owdzie zaledwie pogłębione jakąś refleksyą, są opisy zbyt literackie, zbyt szkicowo traktowane, mało szczere, a zato uciekające się do ryzykownych dyalektycznych porównań. Opisy scen i osób przy tendencyi satyrycznej pozbawione są dowcipu, zaś często gęsto cytowanej góralszczyźnie brak właściwego „nerwu". Razi przytem nomenklatura nietrafna, zapożyczona chyba z przewodnika dra Otto (np. „Blumengarten"). Słowem książeczkę p. Pilińskiego kończymy czytać z pewnem rozczarowaniem, nie mniej jednakże z nadzieją, że autor bądź co bądź człowiek „wrażliwy" na Tatry i wcale dobrze piszący stworzy w przyszłości rzecz bardziej godną tematu, głębszą i mniej „telegraficznie" traktowaną.

Dr. A. L.

E. Zsigmondy. Die Gefahren der Alpen. Neubearbeitet u. ergänzt von W. Paulcke. W dziejach alpinizmu oznacza książka Zsigmondy'ego zarówno jak jego samego wystąpienie jeden z najważniejszych punktów rozwojowych. Jak on sam wywarł na spółczesną turystykę wpływ ogromny, wskazując własnym przykładem na samodzielność osobistą jako cel alpinisty, podkreślając znaczenie chodzenia bez przewodników oraz wartość turystyki górskiej jako czynnika kształcącego charakter, tak i książka była, rzec można, katechizmem młodych alpinistów i wychowała już niejedno pokolenie.

[1]) Z czterech wypadków zaskoczenia narciarzy przez lawiny, jakie się w naszych górach zdarzyły, trzy były spowodowane przez deski śnieżne, a jeden przez lawinę z młodego śniegu.

Obecnie wyszło wydanie jej czwarte — opracowane i przerobione przez alpinistę a przedewszystkiem znanego narciarza W. Paulckego. Biorąc książkę do ręki żywimy mimowoli obawę, jak też wygląda niezrównane dzieło w tej nowej przeróbce, czy przeróbka nie popsuła tego, czem ono wyróżniało się ze wszystkich innych. I powiedzmy odrazu: z książki Zsigmondy'ego pozostało bardzo niewiele, obecne wydanie jest właściwie już książką Paulckego.

Po pięknem wspomnieniu, poświęconem Emilowi Zsigmondy'emu, są we wstępie omówione rodzaje niebezpieczeństw, jakiemi grożą góry człowiekowi. Zsigmondy podzielił je na objektywne, których przyczyny leżą wyłącznie w przyrodzie górskiej, oraz na subjektywne, tkwiących w osobie turysty, w jego zbyt małych siłach fizycznych i psychicznych i t. d., a w podziale tym tkwiła zarazem wskazówka, że o ile pierwsze mogą być nieobliczalne, o tyle drugie należy bezwarunkowo usunąć lub możliwie zmniejszyć przez odpowiednie ćwiczenie, doświadczenie i t. d. Zdaniem jednak Paulckego ogromna większość niebezpieczeństw — tkwiących w przedmiocie, bywa spowodowana przez człowieka np. lawina, wyłamanie się chwytu, grad kamieni etc., skutkiem jego niedostatecznej techniki, lekkomyślności, nieświadomości i t. p. Winę ponosi więc w tym wypadku człowiek sam i nazywa je P. dlatego „zawinionemi". Chcąc być jednak konsekwentnym na tem stanowisku, trzebaby wszelkie wogóle niebezpieczeństwa gór uważać za „zawinione", bo każdy kto idzie w góry, naraża się przez to samo na ich niebezpieczeństwa. Zdaje się, że schemat Zsigmondy'ego, nie odpowiadająey wprawdzie rzeczywistości, jak każdy schemat, był jednak praktyczniejszym. — W każdym razie nie ulega kwestyi, że wraz z doświadczeniem zmniejsza się ilość i wielkość niebezpieczeństw. I ta zasada jest punktem wyjścia omawianej książki. Należy korzystać przedewszystkiem z doświadczeń poprzedników, które nieraz kosztowały ofiar życia setek ludzi. To też omawiając po kolei niebezpieczeństwa na skałach, śniegu, lodowcach, o użyciu liny, o pogodzie, o koniecznych przymiotach turysty, illustruje Paulcke wszystko przykładami czerpanymi z kroniki wypadków alpejskich, sięgającej aż do ostatnich lat. Nie są to wprawdzie owe niezrównane, jakby od niechcenia szkicowane sytuacye Zsigmody'ego, które zostawały w pamięci każdemu, kto je raz przeczytał — ale trzeba przyznać, jest obecny zbiór przykładów bez porównania kompletniejszy, aniżeli dawny. Przedewszystkiem rożdział o śniegu (lawinach, zawiesach i t. d.) został zupełnie na nowo, obszernie opracowany przez Paulckego, który na tem polu należy istotnie do najlepszych znawców.

Inne działy „niebezpieczeństw alpejskich" są traktowane również prawie wyczerpująco, a co najważniejsze, wszystkie wskazówki i zasady podane, zasługują na zupełne zaufanie. A to można tylko o bardzo niewielu książkach powiedzieć. Niepodobna streszczać tu po kolei tych wszystkich zupełnie objektywnie traktowanych rozdziałów, jedynie z końcowego, mówiącego o osobistych warunkaeh turysty, a zawierającego pełnię doskonale ujętych zasad i uwag, przytoczymy kilka z nich. Przymioty turysty, o jakich jest tu mowa, są mu potrzebne do samodzielnego podejmowania wypraw górskich. Samodzielność tą podkreśla szczególnie, uważając ją za najważniejszą i nieodzowną cechę prawdziwej turystyki.

„Kto chodzi zawsze pod przewodnictwem drugiego, nie robiąc samodzielnie spostrzeżeń i nie skupiając swej uwagi, popada w dziecinne wprost niedołęstwo i brak samodzielności, który może się stać w poważnem położeniu przyczyną conajmniej nieprzyjemności". „Przy wszystkich, a zwłaszcza przy trudnych wyprawach należy się mojem zdaniem, w pierwszej linii zapytać siebie, czy się jest ze względu na własną osobę dorosłym do trudności wyprawy, nawet w niekorzystnych okolicznościach — jeżeli ma się być prowadzonym; należy się zapytać, czy się tym trudnościom sprosta także w towarzystwie słabszego, kiedy to samemu będzie się przewodnikiem".

„Kto chce robić nadzwyczaj trudne szczyty lub szczególnie niebezpieczne i trudne drogi, powinien, mojem zdaniem, robić to tylko bez przewodnika"... „Partye tego rodzaju podejmujemy przecież w pierwszej linii dla ponęty, jaką przedstawiają ich trudności same dla siebie, a nie dla ostatecznego celu, który najczęściej można w inny sposób łatwiej osiągnąć. Tracą więc takie wyprawy podstawę, jeżeli „przewodnik", względnie prowadzący wykonuje najważniejszą pracę, jaką ma za-

wsze ten, który idzie pierwszy, a prowadzony postępuje tylko, dobrze ubezpieczony, na mniej lub więcej naprężonej linie"... — „Kto takich tur nie może samodzielnie wykonać, powinien zostać na dole, lub zadowolić się łatwiejszemi drogami"... „Dla mnie mają takie tury, które się podejmuje w pierwszym rzędzie dla ich trudności tylko wtedy wartość, moralne uprawnienie, jeżeli mogę ich samodzielnie dokonać"... Już to tak jest, że najtrudniejsze i najwyższe, zarówno w górach jak i w życin, niewielu tylku jest danem i że tylko ci na nie zasługują, którzy je sobie sami zdobyć potrafią. A z liną w górach — to jak z protekcyą w życiu. Wielu osiąga pewne wysokości i zyskuje na poważaniu; są ciągnięci i tak idą w górę, sami niewiele się do tego przyczyniając. Ambicya odgrywa pod najrozmaitszą formą, jak w życiu każdego człowieka, tak i w górach wielką rolę, a zaprzeczać temu byłoby faryzeuszowstwem. Ale niepowinniśmy pozwolić, aby moment sportowy stłumił moment etyczny, my musimy przedewszystkiem zwalczać wstrętnie rozszerzającą się pogoń za senzacyą"...

Te najważniejsze i bezwzględnie chyba słuszne zasady zostały tu szczególnie jasno i z przekonywającą siłą postawione.

W zakończeniu sięga autor rdzenia i istoty turystyki górskiej. „Dwie dusze mieszkają w piersi każdego prawdziwego turysty, dusza żądzy czynu i dusza, łaknąca piękna. — I żaden człowiek nie może tej swojej tęsknoty w tak czysty i piękny sposób ukoić, jak turysta".

Książkę zdobi kilka ciekawych zdjęć fotogr. i szereg bardzo instruktywnych rysunków. — Nie jest to podręcznik „techniki turystycznej", nie obejmuje więc całego jej zakresu, jednak przy omawianiu niebezpieczeństw wskazuje właśnie dobitnie, lepiej niż jakikolwiek suchy podręcznik na środki zaradcze, a więc między innymi na „technikę", stojąc przy tem w zupełności na poziomie dzisiejszego alpinizmu. Jest bez kwestyi jedną z najlepszych książek, jaką także taternikowi polecić można. *H.*

A Magas Tátra turistatérképe 1.50,000. Budapest. Kolekcyę turystycznych map tatrzańskich powiększa obecnie powyższa, węgierska, wydana niedawno staraniem i nakładem ministerstwa rolnictwa. Powierzchnią zajmowanego obszaru różni się nieco od dotychczasowych; posiadając podobnie jak mapa 1:25,000 T. T. granice półn., wsch. i płd. te same, przesuwa granicę zach. po południk 37°34' (od Ferro), wskutek czego znajdujemy na mapie całą Dolinę Cichą i część Tatr Zachodnich aż po Tomanową Polską. Pod względem kartograficznym wydana znakomicie, systemem warstwicowym, w sposób jak znana mapa dra Otto. Jest więc nadzwyczaj przejrzysta, z drugiej jednak strony nie uwzględnia zalesienia. Nomenklatura, rozumie się, węgierska z wyjątkiem — co z naciskiem podkreślić należy — polskiej części Tatr, w której polskie nazwy bardzo starannie zachowano. Z niemieckich natomiast nazw nie pozostało ani śladu, usunięto nawet tak stale na wszystkich mapach pokutującą „Niemiecką Drabinę", jakkolwiek sąsiednią „Miedzianą Ławkę" (węg. Rézpad) pozostawiono — zresztą, jak zwykle, w fałszywem miejscu. Z dostrzeżonych omyłek podnieść należy błędy w wysokościach punktów, jak 2191 zamiast 2101 (Małołączniak), 2156 zam. 2356 (Éles-torony = Ostry Szczyt). Zaznaczyć również należy, że nie wszędzie umieszczono nazwy przy odpowiednich punktach np. Batizfalvi cs. przy punkcie 2395 (Kaczy Szczyt), Bibircs (Staroleśna) przy 2409 i t. d. Trudno również odgadnąć do jakiego szczytu odnosi się nazwa „Kossuth Lajos cs." Przy punkcie 2663 podano tylko nazwę „Ferencz József csúcs", jakkolwiek starodawną nazwę Gierlacha noszą nawet mapy wydane przez c. k. wiedeński Instytut geogr.

Nie mniej przeto, pogratulować możemy Węgrom znakomitej mapy, która zadowolić może bardzo nawet wybredne wymagania. *—rk.*

WP. Szopiński, Kałusz. Artykuł dra A. Martina „Neues u. Altes aus d. H. T." okazał się w nrach 711—713 „*Oesterr. Alpenzeitung*" w r. 1906. Numery te są do nabycia: Wiedeń 4/1, Wienstrasse 21.

WP. Dr. Beynarowicz, Sambor. Druga część „Przewodnika po Tatrach" J. Chmielowskiego, zawierającą grupę Tatr Wysokich od Liliowego po Wagę, ukaże się w ciągu czerwca. Następne części „Przewodnika" (po Przełęcz pod Kopą) wyjdą prawdopodobnie w lipcu.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA 20.